

Władysław Grodecki – „Podróżnik prawdziwy”

Jadwiga Grunwald

badaczka niezależna

ORCID: 0000-0003-2483-1258

Abstract

Władysław Grodecki – “The True Traveler”

Władysław Grodecki (1942-2018) is one of the most famous Polish travelers. His portfolio includes over one hundred trips abroad, among them three solo trips around the world. Grodecki's extraordinary achievements earned him general recognition and respect, although his path to success went through many difficult phases.

The purpose of this chapter is to present selected milestones of Grodecki's road to fame: a difficult childhood, and an 18-month stint as an engineer in the Iraqi desert, which Grodecki later described as the first step to fulfilling his youthful dreams and a baptism by fire. Grodecki's greatest adventure was the first trip around the world (1992-1994). It was during this trip that Grodecki came to the conclusion that the main mission of his travels was to (re)discover Polish history while abroad. When he visited Iran in 1992, he learned for the first time about mass deportations of the Polish population to the USSR during the Second World War. Until then it was a taboo topic in Poland, so Grodecki was among the first people who revealed the story

Jadwiga Grunwald, dr; językoznawca i literaturoznawca, ur. w 1982 r. w Krakowie; w 2008 r. ukończyła licencjat ze sławistyki oraz amerykanistyki na Uniwersytecie im. Humboldtów w Berlinie, w 2012 r. natomiast – interdyscyplinarny kierunek magisterski „Osteuropastudien” (Studia Wschodnioeuropejskie) na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie; jest autorką artykułów prasowych o tematyce literackiej i krajoznawczej oraz monografii pod tytułem *Twórczość patriotyczna Władysława Grodeckiego. Aspekty kulturowo-językowe*.

jadwiga82@poczta.onet.pl

Facta Ficta.

Journal of Theory, Narrative & Media

OPEN  ACCESS

to the public. He searched for the survivors, who were then scattered all over the world, and began to write down their testimonies. He subsequently arranged the expedition routes in such a way as to find as many witnesses of this tragic chapter of Polish history as possible.

Shortly before beginning his second trip around the world in 1999, Grodecki contracted a skin disease, but chose to leave his plans unchanged. The painful ailment did not go away despite various treatments in different countries. Grodecki, however, stubbornly pursued his agenda. At the very end of his travels he visited the famous missionary Marian Żelazek (later a candidate for Nobel Peace Prize) in India, who referred him to a local doctor. The prescribed medicines helped Grodecki immediately and he returned to his homeland completely cured.

After years spent on the road, Grodecki formulated his vision of real traveling. In his opinion, a real traveler should have certain skills, respect both the environment and fellow people, and one's journey should serve a greater purpose. The so-called *Traveler's Decalogue* became Grodecki's most recognizable work.

Keywords: patriotism; journalism; traditions; cultural heritage; travels; promotion

Wprowadzenie

Kiedy słynny krakowski podróżnik zmarł w 2018 roku, przez prasę lokalną i branżową przewinęła się fala artykułów o odejściu człowieka legendy, Kustosza Pamięci Narodowej, „Wędrownego Ambasadora Polski i Krakowa” oraz „Podróżnika Prawdziwego”. Władysław Grodecki odbył ponad sto wycieczek zagranicznych oraz trzy wielomiesięczne samotne wyprawy dookoła świata. W rankingu stworzonym przez serwis travelin.pl w pierwszych latach XXI wieku uplasował się on na dziewiątym miejscu. Jego podróżom przyświecała idea promowania kultury i historii polskiej za granicą, a relacje z nich publikowane były na łamach prasy i Internetu. Na przestrzeni ćwierćwiecza powstało na jego temat ponad sto różnej objętości tekstów: od krótkich notek i wpisów encyklopedycznych aż po pracę magisterską. W codziennej prasie podawane były niejednokrotnie szokujące lub nieprawdopodobne informacje na temat jego przygód.

Grodecki urodził się w ubogiej rodzinie rolniczej we wsi Brzeźnica na południowym wschodzie Polski. W wieku dwunastu lat stracił matkę, a trzy lata później opuścił dom rodzinny. Zdobyć edukacji wymagało od niego wielu wyrzeczeń oraz ogromnej samodyscypliny. Z upływem lat upór i ambicja pozwalały mu na stopniowe przekształcanie się z ubożego chłopaka ze wsi w studenta renomowanej uczelni, potem kolejno w dobrze zarabiającego inżyniera, przewodnika z pasją, gorącego patriotę, globtrotera i wreszcie guru podróżowania.

Celem autorki niniejszego artykułu jest prześledzenie wybranych etapów drogi do sławy oraz szczególnie ciekawych epizodów z wypraw „Podróżnika prawdziwego”. Korpus badawczy stanowić będą zarówno wywiady oraz inne teksty o Grodeckim, jak i felietony autorstwa samego Władysława Grodeckiego. Podróżnik pozostawił po sobie ponad dwieście pięćdziesiąt artykułów, które ukazały się na łamach magazynów, dzienników, tygodników

oraz miesięczników. Ponadto stopniowo coraz więcej tekstów publikowano na portalach internetowych, a ponad trzysta wpisów dostępnych jest na jego stronie internetowej. Teksty te pochodzą z czasu od końca pierwszej wyprawy dookoła świata w 1994 roku aż do śmierci Grodeckiego.

Pusty plecak pełen marzeń

Przyszły podróżnik urodził się w czasie drugiej wojny światowej w Brzeżnicy koło Dębicy na Podkarpaciu. W odległości jednego kilometra od domu rodzinnego znajdował się wówczas obóz pracy przymusowej w Pustkowie. W wyniku chorób, wyniszczenia, a także masowych egzekucji pochłonął on ogółem około osiem tysięcy dziewięćset ofiar (Tabasz 2008: 179-191). Grodeckiemu udzieliła się trauma miejscowej ludności, spowodowana dochodzącymi z Góry Śmierci krzykami ofiar oraz wyczuwalnym jeszcze wiele miesięcy po wojnie swądem palonych ciał. Przyszły podróżnik dorastał w nędzy i niejednokrotnie stawał się świadkiem sowieckich aktów przemocy. Pomimo trudnej sytuacji ekonomicznej i politycznej swoje dzieciństwo określał jako szczęśliwe. Rodzice wychowywali go w duchu miłości do ojczyzny, a wspólne dla mieszkańców wsi dziedzictwo kulturowe oraz wyznawanie tego samego kanonu wartości dawały poczucie bezpieczeństwa. Grodeckiego od najmłodszych lat charakteryzowała ambicja i ciekawość świata:

Lubiłem się uczyć i podświadomie wyczuwałem od najmłodszych lat jak dużą rolę w życiu odgrywa wykształcenie. W pamięci utkwił mi pogrzeb jakiejś zasłużonej osoby i piękne przemówienie „pożegnalne”. Być takim, uczyć się, dokonać coś interesującego w życiu – o tym marzyłem i byłem świadomy, że droga do tego celu wiedzie poprzez szkołę! Czy zostałem „obdarowany” odpowiednimi talentami – to inna sprawa. Wydaje mi się, że zarówno w szkole podstawowej, średniej i na studiach spotkałem osoby bardziej uzdolnione! (Grodecki 2013a: 5).

Jego ulubionymi przedmiotami były historia oraz geografia. Już w młodym wieku przejawiał poza tym fascynację podróżami. Mimo że nie miał możliwości wycieczek dalszych niż do okolicznych miejscowości, Władysław już jako dziecko odbywał swoje pierwsze wielkie podróże – palcem po mapie wraz z bohaterami powieści podróżniczych.

Już w szkole rysowałem mapy i z ogromnym zainteresowaniem przysłuchiwałem się opowieściom o dalekich, egzotycznych krajach, o wielkich podróżach. Moją wyobraźnię rozbudzały powieści Juliusza Verne’a [...] . W czasach PRL-u,

gdy tak trudno było o paszport, czułem się jak uwięziony w klatce – żyłem marzeniami: o odwiedzeniu Rzymu, Paryża, Nowego Jorku, o podróży dookoła świata (Grodecki 2006a: 96).

Niestety nic nie zapowiadało spełnienia tych marzeń, tym bardziej gdy skończyły się jego początkowe sukcesy w nauce w wieku dwunastu lat wraz z przedwczesną śmiercią matki. Ogromna liczba dodatkowych obowiązków przy gospodarstwie oraz przytłaczający smutek nie mogły nie odbić się na szkolnych wynikach Władysława. Wielkim ciosem było również to, że po ukończeniu szkoły podstawowej nie udało mu się dostać do wymarzonego Technikum Geodezyjnego w odległym o sto kilometrów od domu Jarosławiu. Co prawda zdał on egzaminy wstępne, ale zabrakło dla niego miejsca w internacie, nie mógł więc *de facto* rozpocząć tam edukacji. Grodecki nie zarzucił jednak swoich marzeń i po dwóch latach nauki w liceum ogólnokształcącym w Dębicy jeszcze raz przystąpił do egzaminów wstępnych w Jarosławiu, gdzie tym razem dostał miejsce w internacie. Swój wyjazd do Jarosławia wspominał tak: „w wieku piętnastu lat włożyłem po raz pierwszy pusty plecak, nie, pełny marzeń i opuściłem swój dom rodzinny. Marzyły mi się wyprawy »za siedem gór i siedem rzek«, na krańce świata...” (Grodecki 2013b: 7; podkreślenie – J.G.).

Po wyjeździe do Jarosławia dorabiał, udzielając korepetycji i podejmując się drobnych prac. Żadnej pomocy z domu nie otrzymywał i od tamtej pory stał się całkowicie samodzielny. Grodecki był bardzo ambitny, uczył się oszczędności oraz żelaznej samodyscypliny.

Oj to były czasy! Cisza nocna była o godz. 22:00, a rano gdy zegar na wieży ratuszowej wybijał godzinę 6:00, zrywałem się, robiłem pobudkę, po czym na bosaka, często po śniegu robiłem trzy, cztery kółka dookoła cerkwi. Później w zimnej wodzie myłem się do pasa i około 7:00 maszerowaliśmy do szkoły na śniadanie. Taki reżim, połączony z racjonalnym odżywianiem i czynnym uprawianiem sportu oraz całkowitą abstynencją (nie paliłem papierosów i nie piłem żadnego alkoholu, narkotyków jeszcze nikt w Polsce nie znał) sprawił, że nigdy nie musiałem odwiedzać lekarza (Grodecki 2013a: 13).

Pilność w nauce zaczęła wkrótce przynosić pozytywne efekty, wykraczające poza dobre oceny na świadectwie. Grodecki zaczął odczuwać, że osoby odnoszące sukcesy szybko stają się popularne. O pierwszym takim doświadczeniu mówił z wielkim sentymentem:

Jednego roku, chyba po trzeciej klasie [technikum – dopowiedzenie J.G.] udało mi się załatwić pracę [jako geodeta – dopowiedzenie J.G.] jakieś 8 kilometrów

od domu w Nagoszynie. Na wsi było to ważne wydarzenie, a ja mimo wieku **dość znaną osobą** [podkreślenie – J.G.]. [...] Niemal codziennie sąsiedzi przynosili mi chleb i mleko, a po pracy nierzadko zapraszano mnie na obiady do różnych domów, zwłaszcza tam, gdzie były dziewczyny do wzięcia (Grodecki 2013a: 15).

Po ukończeniu technikum Władysław wyjechał na studia na Politechnice Warszawskiej. Dysponując bardziej pokaźnymi środkami finansowymi, miał większe możliwości uczestniczenia w wycieczkach. Był też członkiem Komisji Turystyki Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich, w ramach których organizował rajdy i złazy studenckie. Natomiast za zdobycie drugiego miejsca w konkursie referatów kół naukowych Politechniki Warszawskiej otrzymał miejsce na obozie w Tatrach. Wkrótce udało mu się po raz pierwszy wyjechać za granicę – była to wycieczka do Rumunii w 1967 roku. Rok później ukończył kierunek Geodezja i Kartografia, uzyskując tytuł magistra inżyniera.

Piękno i groza pustyni

Władysław Grodecki podjął swoją pierwszą pracę zawodową w Krakowskim Przedsiębiorstwie Geodezyjnym. Aby więcej dowiedzieć się o historii Krakowa, równolegle rozpoczął kursy na przewodnika miejskiego. Nadzieję na większe możliwości rozwijania swych pasji podróżniczych napawało go dojście do władzy oraz zmiana kierunku polskiej polityki przez Edwarda Gierka. Rzeczywiście, po kilku latach spędzonych w Krakowie po raz pierwszy otworzyła się furtka do realizacji młodzieńczych marzeń Grodeckiego:

Pewnego wiosennego poranka przybył do pracy szef z niecodzienną wiadomością: „Polska wygrała konkurs na wykonanie pomiarów podstawowych na obszarze całego Iraku!”. Było to chyba pierwsze tego typu przedsięwzięcie polskiej geodezji i kartografii, a wyjazd na kontrakt do Mezopotamii stanowił wówczas spełnienie marzeń tysięcy młodych inżynierów! (Grodecki 2018c: 4).

Pomimo że Grodecki został wytypowany przez dyrektora przedsiębiorstwa na kontrakt, zgodnie z relacjami Podróżnika (Grodecki 2018c: 4-5) mnożone były trudności mające uniemożliwić mu ostateczny udział w przedsięwzięciu. W końcu musiał zmienić miejsce pracy. Zatrudnił się zatem w Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym, z ramienia którego podjął w przedziale od lutego 1975 roku do października 1976 roku pracę w Iraku. Przedmiotem kontraktu było wykonywanie trilateracji – czyli wyznaczania współrzędnych punktów geodezyjnych w terenie

za pomocą układu trójkątów lub czworoboków – na obszarze całego kraju w celu stworzenia mapy.

Ten półtoraroczny pobyt na pustyni okazał się nie tylko pierwszym krokiem w spełnieniu młodzięcych marzeń, ale również kolejną szkołą życia. Inżynierowie pracowali w spartańskich warunkach we wszystkie dni tygodnia, bez wystarczającej ilości wody i odpowiedniego posiłku. Rano, gdy opuszczali bazę, nie było jeszcze zbyt gorąco, jednak już około godziny dziewiątej temperatura przy gruncie osiągała ok. 50°C. Rozgrzane, falujące warstwy powietrza przyczyniały się do powstawania niebezpiecznych złudzeń optycznych, a widoczność spadała do około trzech kilometrów. Do ciasnego samochodu, w którym miejsce musiało zająć pięć osób, a ponadto cały sprzęt potrzebny do pomiarów oraz zapasy wody na cały dzień, wdierał się pustynny pył zmieszany z cementem. Drogi pustynne były nierówne, wykonane z kamieni, w związku z czym jazda po nich potęgowała dyskomfort i wyrządzała szkody samochodom:

Nierzadko w czasie jazdy w wysokiej temperaturze pękały dętki. Pewnego razu nasza toyota wykonała karkołomną ewolucję i koła znalazły się u góry. Krzysiek i Marian szybko wyskoczyli z samochodu, ja zostałem. Po chwili Krzysiek, widząc moją odrzuconą w bok rękę, jakby oderwaną od tułowia, zapytał: „Czy Władek jest cały?”. A ja patrzyłem na wyciekającą z termosu wodę i myślałem, jak kiedyś Grek Zorba: „Jaka piękna katastrofa”... (Grodecki 2018d: 4).

Po dotarciu do celu inżynierowie musieli wyładować ciężki sprzęt i wykopać kilka dołków po około półtora metra głębokości w kamienistym podłożu. Całą tę pracę wykonywali zmęczeni potwornym upałem, głodem i pragnieniem, czego wielu z nich nie wytrzymało psychicznie. Pierwszy tragiczny wypadek miał miejsce zaledwie kilka tygodni po rozpoczęciu pracy:

W pewnym momencie zauważyliśmy, że znikł Jurek z Warszawy. Nie było też naszego starego, pocziwego „parowca” (toyoty). [...] Ze Zbyszkciem i Krzyskiem wyjechaliśmy z miasta i nagle z prawej strony, obok ulicy zauważyliśmy kilka światełek zawieszonych na różnej wysokości i znajomy głos wołający o ratunek. Bezskutecznie; dlaczego, przecież wielu Arabów było w pobliżu? Samochód był całkowicie zniszczony, sprzęt geodezyjny rozrzucony, a Jurek, leżący obok, wył, zwiąjał się z bólu, krzyczał, prosił, by go odwrócić, poruszyć nogi... Jurek miał połamane nogi, ręce, żebra. Kilka dni później zmarł w szpitalu w Bagdadzie! Wyjechał z nadzieją na dobre zarobki, lepsze życie i zapewne w najbardziej koszmarnych snach nie mógł przypuszczać, że będzie tak ciężko pracować, że znajdzie śmierć w piaskach pustyni (Grodecki 2018d: 4).

Wkrótce zaginął na pustyni star z całym zespołem stabilizacyjnym, a kilku mężczyzn zmarło w wyniku wypadków przy pracy lub drogowych. Grodecki okazał się bardziej odporny na ciężkie warunki niż jego koledzy. Jego motywację potęgowało to, że przyjechał do Iraku nie tylko w celu zarobienia pieniędzy, lecz również dla przeżycia przygody i obejrzenia pozostałości po jednej z najstarszych cywilizacji świata. Pustynia budziła w nim równocześnie grozę i fascynację. Z okresu tego wyciągnął ponadto następującą naukę:

Tu [na pustyni – wypowiedzenie J.G.] najważniejszą rzeczą nie była wiedza fachowa i doświadczenie wyniesione z kraju, ale orientacja w terenie, odwaga, dobre zdrowie, umiejętność odpoczynku, unikanie nadmiernego wysiłku, unikanie alkoholu, koleżeńskość, właściwe podejście do pracy, traktowanie pobytu na pustyni jako wielkiej przygody, umiejętność zwalczania lęku przed pustynią i samotnością, wrodzony optymizm i trochę szczęścia (Grodecki 2018c: 4).

Smak wielkiej przygody

Półtoraroczną przygodę na pustyni uważał Grodecki za jedno ze swoich największych osiągnięć i źródło najważniejszych życiowych doświadczeń. Będąc świadomym swojej wiedzy oraz umiejętności w dziedzinie sztuki przetrwania, nie zawahał się, gdy w roku 1991 jeden z uczestników pilotowanej przez niego wycieczki do Turcji wystąpił z nietypową propozycją:

„Wraz z grupą studentów z KUL-u organizuję wyprawę dookoła świata. Czy możesz nam pomóc? Właściwie to mógłbyś z nami nawet jechać i być kierownikiem tej ekspedycji!”. Pomyślałem: „Mam czas, kilkunastoletnie już dzieci, trochę pieniędzy i pewne doświadczenie w organizacji wyjazdów, a do tego długi pobyt na pustyni za sobą. Dlaczego nie spróbować? Taka okazja może się nie powtórzyć” (Grodecki 2006c: 24).

Jednak wydarzenia poprzedzające wyprawę nie wróżyły niczego dobrego; studenci nie znaleźli czasu na przyjazd do Grodeckiego w celu wcześniejszego zapoznania się, następnie kilkakrotnie przesuwali termin wyjazdu, notorycznie się spóźniali i byli niesłowni. Kiedy nareszcie grupa sześciu osób pod koniec października 1992 roku przekroczyła granicę polsko-czeską, w lokalnej prasie pojawiła się informacja o tym, że wyprawa znajduje się już na Bliskim Wschodzie.

Początek wspólnej wędrowki uważał Grodecki jednak za sympatyczny, zwłaszcza przejazd przez jesienny Beskid Śląski. Pierwsze noclegi ekipa spędziła w samochodzie, a następujący po nich pobyt w Turcji, łącznie

z wyżywieniem, w całości zorganizowany został przez Grodeckiego. Poważne przeszkody pojawiły się wraz z przekroczeniem wschodniej granicy tego kraju:

Do granicy Iranu dotarliśmy o północy z zamiarem optymalnego wykorzystania okresu ważności wizy – mieliśmy ją tylko na trzy dni. Szybko się jednak okazało, że ze sprytnego planu nici. Do paszportów wbito nam bowiem wsteczne daty, chwilę później zatrzymała nas policja, cofając na granicę z powodu braku uprawniającego do przejazdu dokumentu: „Carnet de passage”. Nie byłem zaskoczony, w Azji wszystko może się zdarzyć. Po 8-godzinnej drobiazgowej kontroli celnej, wylaniu wszystkich soków, zaplombowaniu kamery video i gitary skierowano nas do kasy, gdzie musieliśmy opłacić (70 USD) policjanta, który zajął miejsce obok kierowcy i towarzyszył nam aż do samej granicy z Pakistanem (Grodecki 2006c: 27).

Przejście graniczne szóstka podróżników opuściła dopiero przed zachodem słońca. Kilkaset metrów dalej zostali ponownie zatrzymani przez uzbrojonych policjantów chcących skontrolować ich paszporty. Tego dnia zatrzymywano ich jeszcze pięciokrotnie i dokładnie sprawdzano. Policjant eskortujący grupę początkowo jechał we własnym samochodzie wraz z jednym ze studentów. Po przejechaniu pewnej odległości polecił, by zjechać z głównej drogi i skierować się w stronę jego posiadłości. Tam grupa podróżujących ugoszczona została przez jego dwie żony. Policjant zostawił swój samochód i dalej podróżował z Polakami w ich fordzie. Podróżnikom udało się zwiedzić kilka miejscowości zgodnie z planem wyprawy, jednak czas bardzo ich naglił. Ekipie trudno było się rozstać z serdecznymi Irańczykami, którzy chętnie ich oprowadzali, a także częstowali herbatą, owocami i irańskim chlebem.

Pomimo pośpiechu, do granicy z Pakistanem udało się studentom dotrzeć dopiero po pięciu dniach, a więc cztery dni po upływie terminu ważności wizy. Na szczęście opóźnienie to udało się usprawiedliwić dzięki towarzyszącemu im policjantowi. Kolejna odprawa celna również trwała całą noc, wymagała ponadto zapłacenia znacznych łapówek i bardzo się przeciągała. Po sprawdzeniu paszportów, coraz natarczywiej oglądano samochód i żądano uiszczenia opłaty drogowej, ekologicznej i kilku innych, dla których podróżnicy z Polski nie potrafili znaleźć uzasadnienia. Zniecierpliwiony trudnościami Grodecki przypomniał sobie przygodę znajomego podróżnika, Marka Michela, który właśnie z tej granicy z podobnych pobudek odjechał w pośpiechu w 1974 roku na swym motorowerze WSK 125 i uciekał przed celnikami tysiąc dwieście kilometrów przez pustynię. Jego wzorem Grodecki w pewnym momencie dał sygnał do odjazdu. Mimo iż wydawało się, że ktoś pędzi za nimi samochodem, studenci nie zatrzymywali się. Wkrótce domniemany pościg ustał,

więc grupa z Polski bez niepokoju jechała dalej wyznaczoną trasą. Dopiero później okazało się, że na granicy irańsko-pakistańskiej nie zostały dopełnione formalności celne:

Wieczorem, już kilkaset kilometrów od granicy, napotkany kierowca TIR-a opowiadał, że rano „z granicy zbiegli groźni przestępcy w Europy”. To o nas... Ale to nie wszystko – jakież było zdziwienie wracającej trzy miesiące później do Polski czwórki uczestników naszego wyjazdu, gdy zobaczyli rozwieszone na obszarze całego Beludżystanu listy gończe z moją podobizną! (Grodecki 2006c: 27).

Wydarzenie to stało się później jedną z najczęściej powtarzanych anegdot na temat podróży Grodeckiego. Pomimo zrelacjowanych nieprzyjemności, sam pobyt w Pakistanie obfitował w miłe przygody, a mieszkańcy okazali się bardzo uczynni i gościnni. Również w tym kraju podróżnicy zmuszeni byli do pośpiechu, ponieważ kończył się okres ważności ich wizy pakistańskiej. Zgodnie z ostrzeżeniem otrzymanym od celników, z powodu braku wspomnianego *Carne'tu* nie był możliwy wjazd fordem do Indii. Grupa obywateli miała dwie możliwości: albo od razu wrócić do Polski, albo zostawić samochód na granicy na trzy miesiące, zwiedzić Indie, wrócić po samochód i wówczas powrócić z podróży. Czwórka studentów postanowiła skorzystać z drugiej opcji, natomiast niechętny do rezygnacji z wyprawy Grodecki stanął przed najtrudniejszą decyzją swojego życia. Pozostały budżet starczyć mógł za ledwie na przelot w jedną stronę do Australii, do której jednak brakowało Grodeckiemu zaproszenia oraz pozwolenia na pracę. Wjazd do tego kraju niósł ze sobą niebezpieczeństwo wydalenia z powrotem do ojczyzny. Kolejną trudność stanowił niezwykle skromny budżet na pobyt w Indiach; do czasu odlotu samolotu z Madrasu, na przebycie ponad dwóch tysięcy kilometrów oraz wyżywienie i noclegi na trzydzieści dni, mógł Grodecki przeznaczyć jedynie pięćdziesiąt dolarów.

Podróżnik i nadal towarzyszący mu student, Bogdan Kwiatek, z pełną świadomością konsekwencji, zdecydowali się podjąć ryzyko. Nie poddali się, gdy w całym kraju wybuchły zamieszki na tle religijnym, które uniemożliwiły im skontaktowanie się z ambasadą polską. Przetrwali okres głodu i jeszcze silniejszego pragnienia w Delhi, skąd udali się na południe, gdzie udało im się znaleźć gościnę wśród polskich misjonarzy. Wreszcie nadszedł upragniony dzień odlotu na Sri Lankę, a stamtąd do Australii. W wyniku pomyłki, zamiast w Sydney, Grodecki i Kwiatek wysiedli dopiero kilka godzin później w innym mieście:

Ok. 6.00 czasu indyjskiego samolot wylądował na lotnisku w Sydney (12.00 czasu miejscowego). Nastąpiła przerwa na zatankowanie paliwa, po czym w drodze powrotnej na Sri Lankę planowane było lądowanie w Melbourne.

W Sydney, porcie docelowym, niemal wszyscy wysiedli. Po dwóch godzinach samolot ponownie zapełnił się, ale już innymi pasażerami i odleciał do Melbourne. Ja i Bogdan byliśmy tak zmęczeni po dwóch nieprzespanych nocach, że nawet nie zauważyliśmy lądowania. Tymczasem spiker powtarzał z godnym podziwu uporem: „Dwóch pasażerów z Colombo do Melbourne pozostało na pokładzie samolotu!”. Dwie godziny słuchaliśmy tego samego komunikatu, słuchali go inni podróżni i nikt nic nie rozumiał! (taki jest język angielski w Australii!). Gdy wreszcie celnicy zaczęli sprawdzać paszporty i zbliżyli się do nas, siedzących w jednym z ostatnich rzędów, sprawa była jasna; samolot czekał, aż my wysiadziemy! (Grodecki 2018a: 9).

Wówczas miały się rozstrzygnąć dalsze losy dwóch podróżników:

Z pochylonymi głowami wstaliśmy i szliśmy jak na stracenie, choć... było nam już wszystko jedno, co dalej się stanie! Weszliśmy do obszernego holu i tam na samym środku zauważyłem mój plecak i torbę. Nie było już żadnego z pasażerów, tylko kilku celników czekających na nas. Teraz mieli dużo czasu, by nas dokładnie sprawdzić! Najpierw przejrzelili bagaż i nie mieli większych zastrzeżeń. Problemy zaczęły się, gdy zażądali biletu powrotnego na Sri Lankę lub wyjazdowego z Australii. Niestety tego nie mieliśmy, więc poproszono nas o okazanie zaproszenia od rodziny lub kogoś znajomego. Tego też nie posiadaliśmy. W końcu zażądano czeków podróżnych lub pieniędzy. Na kilkumiesięczny pobyt w Australii miałem zaledwie 880 USD, a mój towarzysz tylko 300 USD. Celnik rozłożył ręce; nie bardzo wiedział, co z nami zrobić i wówczas wpadł mi do głowy pomysł, by go przekonać, że za te pieniądze mogę się dostać do Nowej Zelandii (pokazałem piękne zaproszenie od Stowarzyszenia Polaków w Wellingtonie!). Planujemy następnie wyjazd do USA, przecież jeśli posiadamy wizy amerykańskie, to na pewno nie jesteśmy przestępcami! Celnik pokiwał głową i machnął ręką: – Idźcie! – Tylko dokąd? (Grodecki 2018a: 9).

Po wielu perypetiach podróżnikom udało się znaleźć zatrudnienie przy zrywaniu gruszek. Warunki pracy były jednak bardzo ciężkie; robotnicy wstawali przed wschodem słońca, aby o tej porze zebrać jak najwięcej owoców. W godzinach południowych bowiem słońce stało w zenicie, przez co nie było w ogóle cienia, zaś temperatura osiągała 40°C. Przy równoczesnej ogromnej wilgotności trudno było oddychać, a tym bardziej pracować. Picie dużej ilości płynów nie wpływało na poprawę samopoczucia. Nocą natomiast temperatura spadała o około trzydzieści stopni. „Pickerom”, czyli pracownikom zrywającym owoce, przydzielone zostały drewniane baraki bez ogrzewania, a często nawet bez sanitariatów.

Po zakończeniu sezonu na gruszki Grodecki ostatecznie rozstał się z Kwiatkiem i już sam podjął kolejną pracę, tym razem przy zrywaniu jabłek. Tamtejsze warunki uważał Grodecki za o wiele przyjemniejsze, chociaż dolina, w której rozbity był jego namiot, była bardzo wilgotna, a noce bardzo chłodne. Zwyczajny dzień pracy wyglądał następująco:

Ok. 6 rano, gdy się zbudziłem, zapalałem gaz i stawiałem posiłek na palniku, po czym rozbierałem się do naga i wskakiwałem do lodowatej wody. Wychodziłem, wycierałem ciało do czerwoności i szybko się ubierałem. Jedynym świadkiem tych ablucji był czarny baran pod eukaliptusem. Po śniadaniu, ok. 7.30 szedłem do pracy, a wracałem ok. 17.30. Teraz trzeba było się spieszyć, by zdążyć coś ugotować, ponieważ po kilkudziesięciu minutach robiło się ciemno. [...] Kilkakrotnie urozmaiciłem posiłki pospolitymi tu pieczarkami i maślakami. Na jednej z farm znalazłem trzy ogromne podgrzybki o średnicy kapelusza ok. 50 cm. Australijczycy tych grzybów nie spożywają i ostrzegali mnie: to trucizna! Jakie było ich zdumienie, gdy następnego dnia zdrowy zjawiłem się w pracy! (Grodecki 2018b: 4).

Pieniądze zarobione przy zrywaniu gruszek i jabłek pozwoliły Grodeckiemu na zwiedzenie Nowej Zelandii i dotarcie do Stanów Zjednoczonych. Tam Grodecki ponownie podejmował się różnych prac: jako inżynier w fabryce urządzeń odpylających, jako przewodnik turystyczny, a także jako autor audycji w największym wówczas radiu polonijnym na świecie 750 AM Jarka Chłodeckiego. Tam też ponownie dane Grodeckiemu było zasmakować sławy:

Wspominam też 35-minutowy wywiad dla telewizji polonijnej „POLVISION” w jedną z niedziel w czasie największej oglądalności o 19:30. Gdy następnego dnia wyszedłem na ulicę polskiego Jackowa, niemal wszyscy mi się kłaniali, zapraszali na kawę, herbatę czy piwo, zapewniali, że mogą się u nich zatrzymać! (Grodecki 2006d: 8).

Po Stanach Zjednoczonych przyszła kolej na Amerykę Południową, gdzie Grodecki przeżył kolejne niezwykle przygody. Cudem i jedynie z niewielkim uszczerbkiem uszedł z napaści czterech bandytów uzbrojonych w noże. Następnie spełnił swoje marzenie o oglądaniu karnawału w Rio de Janeiro, a co najważniejsze, odszukał wiele ośrodków polonijnych, z których przywiózł ziemię do złożenia na kopcu Józefa Piłsudskiego w Krakowie. Do rodzinnego Krakowa wrócił z bogatym materiałem audiowizualnym, kilkudziesięciokilogramowym plecakiem z pamiątkami oraz postanowieniem, aby nigdy już nie opuszczać Polski.

Śladami zapomnianych dzieci

Nie minęło jednak wiele czasu, gdy w planach Grodeckiego pojawiła się kolejna eskapada, podczas której pragnął on zrealizować cel pierwszej wyprawy z lat 1992-1994, czyli odwiedzić Afrykę. Jednak jeszcze ważniejsze stało się dalsze podążanie tropem byłych repatriantów – co ostatecznie przekształciło się w życiową misję Grodeckiego.

Z historią polskich przesiedleńców pierwszy raz zetknął się on wkrótce po wyruszeniu z Krakowa w 1992 roku z piętką lubelskich studentów. Już w Iranie zaczął bowiem odkrywać tajone dotąd przez komunistyczną cenzurę tragiczne rozdziały polskiej historii:

Tam, w dawnej stolicy Persji Isfahanie, spotkał ludzi, którzy wspominali o polskich dzieciach mieszkających niegdyś w tym mieście. Ten zapalony historyk i patriota, poszukujący wszędzie znaków polskości, nie miał pojęcia, skąd na tej ziemi wzięły się polskie dzieci. Rozwiązanie tej zagadki stało się jego obsesją (Bartosiaś 2000: 9).

W ten sposób historia ocalenia przez Iran – a później także przez inne kraje – Polaków uratowanych z sowieckich więzień i łagrów przez żołnierzy generała Andersa, stała się jedną z badanych przez Grodeckiego „białych plam” historii Polski. Prowadząc wywiady i korespondencję z tymi, którzy przeżyli wojenną odyseję, oraz badając materiały źródłowe, udało się Grodeckiemu zrekonstruować przebieg wydarzeń. Odkrył on, że wraz z wkroczeniem wojsk sowieckich i funkcjonariuszy NKWD na tereny polskie w 1939 roku rozpoczęły się aresztowania, mordy, rozstrzeliwanie rodzin, zabór mienia oraz masowe wywózki na Sybir¹. Jednak już dwa lata później – po agresji Rzeszy na ZSSR – do Polaków niewolonych w „więzieniu bez krat” dotarła wiadomość o tak zwanej amnestii. Natychmiast zaczęli się oni organizować i kierować na południe, by stamtąd powrócić do kraju; jednak droga do wolności nie była prosta. NKWD utrudniało Polakom wyjazd na wszelkie sposoby, a ostatecznie powrót do ojczyzny okazał się niemożliwy, gdyż Polska „płonęła jak wiązka chrustu” (Grodecki 2011: 22).

Z rozmów z napotkanymi na swej trasie Polakami Grodecki dowiedział się, że gdy dawna Persja zgodziła się przyjąć schorowanych i wycieńczonych

¹ Problem deportacji i wysiedleń Polaków do ZSSR od czasu wybuchu drugiej wojny światowej jest bardzo złożony. Wynika to z wielu przyczyn, głównie z tego, że ZSSR po 17.09.1939 roku zajął połowę terytorium Polski i w jego granicach znalazło się dwanaście milionów obywateli RP różnych narodowości. Wszyscy otrzymali obywatelstwo sowieckie na mocy decyzji Rady Najwyższej z 29.09.1939 roku. Ogólnie liczbę deportowanych szacuje się na około milion siedemset Polaków, chociaż niektóre źródła podają inne liczby (Masiaż 2010: 352).

polских cywilów, zaledwie około stu dwudziestu tysiącom Polaków udało się skorzystać z oferowanego wsparcia. W irańskich obozach dla uchodźców, mimo uzyskanej pomocy humanitarnej, kolejne dwa tysiące osób zmarło z powodu wycieńczenia i chorób. Gdy i ten kraj w wyniku brytyjsko-radzieckiej inwazji znalazł się pod okupacją sowiecką, polskie sieroty zgodziły się przyjąć Indie. Ich śladem podążyły rządy krajów Afryki Wschodniej, Meksyku i Nowej Zelandii, wznosząc dla polskich dzieci budynki mieszkalne, placówki medyczne i szkoły. W wyniku tej odysei ludności cywilnej po raz pierwszy w dziejach naszego kraju tak liczna grupa Polaków znalazła się w tak odległych regionach świata.

W kolejnych krajach na swej trasie odnajdował Grodecki osoby ocalałe z tej wędrówki. Zdając sobie sprawę z wagi swego odkrycia, doszedł do wniosku, że historię tę należy ocalić od zapomnienia. Dlatego po powrocie do kraju dokładał starań, by o losach polskich uchodźców wojennych opowiedzieć jak najszerszemu gronu osób: publikował artykuły, organizował wystawy oraz panele dyskusyjne. Uważał ponadto, że „[p]odróżnik powinien być nie tylko nauczycielem, ale również i świadkiem [...]”. Podróżowanie to wielki przywilej, dar boży, a zdobyta wiedza i doświadczenie powinny komuś służyć” (Grodecki & Marchwica 2012: 33).

Jedną z najdramatyczniejszych historii, opowiedzianych przez Grodeckiego, były dzieje polskiej salezjanki, napotkanej przez niego w roku 1992 w Indiach. Zwierzyła mu się ona, że jej szczęśliwe dzieciństwo zostało brutalnie przerwane 10 lutego 1940 roku, kiedy do domu, gdzie mieszkała z rodzicami i liczny rodzeństwem, przyszło pięciu oficerów NKWD. Podobnie jak dwustu dwudziestu tysiącom innych Polaków tej nocy, rodzinie Walentyny kazano spakować się w ciągu pół godziny, następnie wyciągnąć sanie i jechać do odległej o dziesięć kilometrów stacji w miejscowości Horodec. W pojeździe zmieścili się tylko jej rodzice, ośmioletni brat, siostra i sama Walentyna. Pozostali członkowie rodziny musieli biec w śniegu prawie po pas. Jednak to był dopiero początek horroru; głodnych, zmarzniętych i przerażonych ludzi wpychano po pięćdziesiąt, a nawet siedemdziesiąt osób w ciemne czeluści wagonu, który zamykano i plombowano. Mały otwór w ścianie miał zastąpić okno, a dziura w podłodze — toaletę. W środku znajdował się bagaż, a dookoła cztery prycze służące za legowiska dla ludzi. Gdy pociąg ruszył, łkaniom, płaczom i modlitwom dorosłych i dzieci nie było końca. Dwunastoletniej wówczas Walentynie udało się przeżyć zysłkę, pracując w stołówce w Archangielsku i żywiąc się grzybami i jagodami. Jej ojcu nie dane było przetrwać pracy przymusowej na Syberii. Gdy ogłoszono „amnestię”, rodzina Walentyny zakwalifikowała się na transport do Iranu.

Wyjazd również pełen był przeszkód; pociąg często się zatrzymywał, psuła się lokomotywa, podawano błędne informacje na temat rozkładu

jazdy i tym podobne. W trakcie podróży w niewielkim miasteczku w sercu Azji pociąg się zatrzymał. Brat Walentyny wysiadł, by dokonać drobnych zakupów, gdy nagle pociąg zaczął odjeżdżać. Na pomoc ruszyła jedna z sióstr; jemu w międzyczasie udało się wsiąść do odjeżdżającego pociągu, lecz ona nie zdążyła i „[z]ostała na zawsze gdzieś na stepie Uzbekistanu!” (Grodecki 2017: 11). Można przypuszczać, że zrelacjonowanie tych wydarzeń musiało wiele kosztować Walentynę, gdyż Grodecki był jedną z dwóch osób, którym kiedykolwiek zwierzyła się z historii swojego życia.

Wszystkie zebrane przez Grodeckiego relacje miały wspólny mianownik: po wielu miesiącach głodu, katorżniczej pracy, chorób i śmierci najbliższych przychodziły lata wieloletniej tułaczki po całym świecie. Wielu takim osobom udało się po zakończeniu wojny założyć rodziny, wybudować dom i zdobyć dobrą pracę, jednak trauma, którą przeszły, położyła się cieniem na całym ich życiu. Trudno było zapomnieć o tym, że bezpowrotnie stracili dom, bliskich, zdrowie, dzieciństwo i młodość. Tylko nieliczni wrócili do Polski, ale już nie do swoich domów za Bugiem, nie do tamtej Polski, którą im odebrano. Jako szczególnie tragiczne postrzegał Grodecki również to, że ich tułaczce nie poświęcono miejsca w programie nauczania historii w szkole. Po tylu latach milczenia, wiedza o tych dramatycznych wydarzeniach w polskim społeczeństwie była nadal niewystarczająca. Dlatego Grodecki usiłował zainteresować ich historią jak najszersze kręgi społeczeństwa.

Trasy kolejnych wypraw układał w ten sposób, aby odnaleźć jak najwięcej świadków tych wydarzeń. Spotykał ich w okolicach byłych obozów, w krajach, które wtedy udzieliły polskim dzieciom pomocy, ale i w innych miejscach rozsianych po całym świecie. W czasie drugiej wielkiej wyprawy w latach 1996-1997 odwiedził pozostałości wszystkich najważniejszych obozów dla polskich dzieci w Afryce. Uczczenie oraz nagłośnienie w polskiej prasie sześćdziesięciolecia wychodźstwa z Rosji stało się celem trzeciej wyprawy dookoła świata. Walka o należyte miejsce w pamięci dla „zapomnianych dzieci” została życiową misją Grodeckiego, pomimo że pozyskiwanie materiałów do tego przedsięwzięcia niejednokrotnie wiązało się z niemałym ryzykiem:

Wysiadłem z autobusu w samym środku Afryki. Kierowca wskazał mi palcem drogę. Ruszyłem w tym kierunku, ostrożnie rozglądając się wokoło. Samotny biały na takim bezdrożu, do tego z kamerą i aparatem, to łatwy cel. Bałem się. O odwrocie jednak nie było mowy. Do Tanzanii przybyłem przecież głównie po to, aby odnaleźć Tengeru (Grodecki 2014: 8).

Mapa życia

O tym, jak wielkim uporem odznaczał się Grodecki, najwymowniej świadczy przygoda, którą przeżył podczas swojej drugiej wyprawy dookoła świata w latach 1999-2000. Obrazuje ona zarazem przekonanie Grodeckiego, że mimo wszelkich przeciwności losu, to człowiek ostatecznie sam decyduje o swoim życiu. Mówił o tym w wywiadzie do publikacji poświęconej otwarciu Alei Podróżników, Odkrywców i Zdobywców w Krakowie w 2016 roku:

Każdy człowiek w momencie narodzin otrzymuje od Stwórcy pewne ramy: rodziców, czas, w którym przyjdzie mu żyć, ojczyznę, różne talenty. To co po latach znajdzie się na tej **mapie życia** [podkreślenie – J.G.], w tych ramach zależy już od nas (Kosenko, Kusyk & Grodecki 2017: 73-74 – podkreślenie J.G.).

Swoim „ramom życia” przypisywał Grodecki równocześnie cechy pozytywne i negatywne. Łączyły się w nich elementy sielanki rodzinnej i tragizmu utraty, miłości żyjących ze sobą w zgodzie rodziców przeciwstawiona została rozpacz po śmierć matki, pięknu polskiej przyrody towarzyszyły wszechobecne ślady wojny, natomiast bieda, w której Grodecki dorastał, pełna była mimo wszystko słodczych niezapomnianych smaków dzieciństwa. Momenty tragiczne powodowały nie tylko cierpienie i ból, ale jednocześnie mobilizowały Grodeckiego do większego wysiłku i do parcia pod prąd na przekór wszystkim przeciwnościom. Grodecki wyrażał nawet przypuszczenie, że gdyby życie jego przebiegało bez trudów, nie udałooby mu się zejść tak daleko: „Wiele razy zastanawiałem się, czy gdyby nie fakt, że były takie czasy, kiedy nie miałem gdzie mieszkać [...] byłbym w tym miejscu, gdzie jestem obecnie?” (Kachel & Grodecki 2016: 7).

Druga wyprawa dookoła świata miała poszerzyć portfolio Grodeckiego o nieznanne mu jeszcze miejsca. Głównym punktem programu było odwiedzenie miasteczka Santa Rosa, gdzie w latach 1943-1946 znajdował się obóz polskich kobiet i dzieci – uchodźców z „nieludzkiej ziemi” (Olearczyk 2008: 47). Jednak po wielu miesiącach żmudnych przygotowań do podróży, Grodecki nagle zapadł na nieznaną chorobę skóry. Mimo że nie udało jej się wyleczyć ani zdiagnozować przed wyjazdem, zdecydował się on na przeprowadzenie wyprawy tak, jak zaplanował. Realizując jej program, w kolejnych odwiedzanych krajach poddawał się różnym terapiom medycyny konwencjonalnej i niekonwencjonalnej. Pomimo braku efektów, nie zrezygnował z wcześniej wytyczonej sobie ścieżki. Niestety, jego stan stale się pogarszał. Tak dotarł do ostatniego etapu swojego podróży: do Indii, a konkretnie do Kalkuty. Ból całego ciała, spotęgowany niewyobrażalnym tłokiem, upałem i brudem, czynił z przejazdu z lotniska do centrum miasta prawdziwą gehennę:

Na pociąg przyszło mi jednak czekać w niesłychanym upale ok. 50 minut. Nigdzie nie można było usiąść, postawić bagażu, czy znaleźć choćby troszkę cienia. W tej sytuacji ból pokrytych ranami nóg, rąk i pleców (uczulenie pokarmowe!) stawał się nie do zniesienia! Wreszcie podjechał pociąg... Gdy zobaczyłem ogromne tłumy napierające na drzwi wejściowe wydawało mi się, że przewrócą wagon. [...] Niesłychany brud, straszliwy odór spoconych ciał i brudnych koszul, ciemność i ta szara, bezładna masa pasażerów czyniła podróż prawdziwym koszmarem! Raz po raz, ktoś z tyłu usiłował położyć coś na moim i tak ciężkim plecaku. Chyba nigdy jeszcze nie podróżowałem w takich warunkach! (Grodecki 2010: 22).

Niestety, przejazd z dworca to był dopiero początek męki. Dotarcie do centrum miasta nie miało przynieść Grodeckiemu tak upragnionego odpoczynku:

Nieprzebrane tłumy ludzi na peronie już mnie nie dziwiły. Z trudem udało mi się wyjść i znalazłem się w samym środku tego mrowiska. Kolejne zadanie jakie sobie postawiłem to znalezienie niedrogiego hotelu, ale tego dnia było to zadanie nie do zrealizowania! Z ciężkim jak ołów bagażem, głodny, niewyspany i bardzo zmęczony przez wiele godzin wędrowałem od hotelu do hotelu i choć nigdzie nie widziałem turystów, wszędzie w recepcji hotelowej mówiono mi, „It's full” (Grodecki 2010: 22-23).

Kilkugodzinna wędrówka, prośby o udzielenie noclegu, interwencja ze strony innych turystów, a nawet policji, nie odniosły żadnego skutku. Recepcjoniści sądzili zapewne, że Grodecki cierpi na trąd, nie widzieli więc sensu w pomaganiu mu. Chwilowej ulgi doznał on w Domu Misjonarek Miłości Matki Teresy. Siostry poradziły mu także, aby udał się bezpośrednio do następnego celu podróży – odległego o ponad pięćset kilometrów Puri. Szanse na zakup biletu na pociąg jadący jeszcze tego samego dnia były jednak znikome, gdyż bilety kolejowe w Indiach należało rezerwować z dwutygodniowym wyprzedzeniem. Mimo to Grodecki posłuchał rady zakonnic i po krótkim odpoczynku pojechał autobusem miejskim na inny dworzec. Jego samopoczucie pogarszało się jednak coraz bardziej:

Gdy wysiadłem, czułem się całkowicie zagubiony i przestraszony! [...] Ogromna szara hala, wybite szyby, straszliwy brud, bydlęce łajno na posadzce i tak duża ilość ludzi, że nie było miejsca na postawienie plecaka. Strach, przerażenie, pustka w głowie; co dalej? Zmęczony, głodny, otoczony przez nieprzyjazny tłum mężczyzn zobaczyłem na pięttrze napis „Booking Office” (kasy biletowe) (Grodecki 2013a: 23).

Wierząc w to, że powodzenie wyprawy zależy już tylko od opatrności Bożej, Grodecki zaczął się modlić. Wtedy to nastąpił pierwszy punkt zwrotny. W kasie biletowej nie tylko dowiedział się, że jadący do Puri ekspres Jaganath odjeżdża za dwie godziny, ale nawet udało mu się na niego kupić bilet. Wbrew wszelkiej nadziei szczęśliwie dotarł wówczas do Puri. Już pierwsze chwile w leprozorium umożliwiły Grodeckiemu zrelatywizowanie własnego cierpienia:

Gdy znalazłem się w Puri, [...] musiałem wyglądać strasznie: czerwony, pokryty krostami, słaby. Ksiądz Marian [Żelazek – dopowiedzenie J.G.] mnie zobaczył i powiedział na dzień dobry: «No, nic ci nie jest». Spojrzałem wokół, zobaczyłem cierpiących, umierających ludzi i pomyślałem: faktycznie, nic (Skrobisz & Grodecki 2009: 13).

Natomiast to, co nastąpiło pod koniec wizyty u ojca Żelazka wynagrodziło z nawiązką wszelkie poniesione przez Grodeckiego trudności:

[Po dwóch tygodniach – dopowiedzenie J.G.] przygotowywałem się już do wyjazdu z Puri, gdy o. Marian niespodziewanie oznajmił mi, że dziś kierowca zawiezie mnie do lekarza. [...] Ten wziął do ręki ogromną lupę i spojrzał na lewe udo i prawe przedramię, po czym zapisał jakieś tabletki. **Po połknięciu pierwszych ból natychmiast ustąpił, a po dwóch dniach byłem całkiem zdrowy.** [...] **To był chyba cud** (Grodecki 2013a: 24, podkreślenie – J.G.).

Te niezwykle doświadczenia sprawiły, że Grodecki przyjął rolę świadka głoszącego swoje przeżycia. Jego misją stało się dawanie świadectwa o cudownym uzdrowieniu oraz o dziele niezwykłego kapłana. Przyjmujący Grodeckiego w Puri ojciec Marian Żelazek² przeżył piekło obozów koncentracyjnych Gusen i Dachau, lecz to nie złamało wiary młodego kapłana – wręcz przeciwnie:

Nie były to, jak twierdzi, lata zmarnowane: „Tam dojrzywałem, tam zrozumiałem głębiej człowieka i jego życie”. Tam również rodziło się postanowienie, że: „Jeśli przeżyję tę gehennę, to poświęcę się pracy z młodzieżą, by ta stała się godnym następcą zamordowanych w obozie kapłanów.” [...] Wcześniej rozumiał, że ocalone życie to wielki dar Boży, którego zmarnować nie można (Grodecki 2001: 17).

Niedługo po pierwszym pobycie Grodeckiego w ośrodku dla trędowatych w Puri w Indiach Żelazek uzyskał światowy rozgłos poprzez oficjalną

² Misjonarz werbista urodził się w 1918 w Pałędziu pod Poznaniem w rodzinie wielodzietnej. Święcenia kapłańskie przyjął tuż po wybuchu drugiej wojny światowej.

nominację do Pokojowej Nagrody Nobla³ (Borucki 2015: 433). Pisząc o nim obszerne teksty i głosząc, że spotkanie z Żelazkiem pozwoliło mu „inaczej spojrzeć na ludzi, uwierzyć w człowieka, uwierzyć, że warto żyć, warto coś robić, że ostatecznie zwycięży dobro!” (Grodecki 2015: 9), niewątpliwie przyczynił się Grodecki do popularyzacji jego zasług.

Podróżnik postrzegał Żelazka jako jedną z najbardziej niesamowitych postaci na swojej „mapie życia”. Narracja Grodeckiego zarazem wymownie przekonywała, że to w naszej mocy znajduje się wydobyć się z – używając powszechnie w języku potocznym stosowanych metafor – „dolin rozpacz i morza łez”, by wspiąć się na przysłowione „wzgórza radości” i „szczyty szczęścia”. Podsumowując u schyłku życia swoje osiągnięcia, Grodecki użył wielu kontrastów, które potraktowane być mogą zarazem dosłownie i metaforycznie:

Na mojej mapie życia znalazły się obszary mroźnego podbiegunia, upalnych tropików, tundra, tajga i las deszczowy, dżungle, sawanny pełne zwierząt i bezludne spalone słońcem pustynie (Grodecki 2017: 73-74).

Dekalog podróżnika

Za swój pierwszy podróżniczy obowiązek uważał Grodecki zdawanie relacji z własnych przeżyć, by w ten sposób przyczynić się do poszerzenia wiedzy o świecie i historii. Uważał on ponadto, że prawdziwy podróżnik powinien mieć do wypełniania jakąś szczególną misję. Chętnie przypominał o znacznym wkładzie swoich poprzedników w rozwój cywilizacyjny:

Jaka byłaby dziś nasza wiedza o świecie, gdyby nie Krzysztof Kolumb, Vasco da Gama, Magellan i inni żądni sławy, pieniędzy i przygody podróżnicy? Ileż zawdzięczamy tym, którzy kiedyś ruszali w drogę ku nieznanym krajom i kontynentom! (Grodecki 2006b: 96).

Wraz z nabywaniem kolejnych doświadczeń krystalizowała się Grodeckiego wizja podróżowania. Szczególnie ważnymi elementami każdej wyprawy powinno być jego zdaniem szczegółowe przygotowanie merytoryczne i praktyczne. Grodecki chętnie dzielił się swymi doświadczeniami podróżniczymi i udzielał wskazówek. Tak było również, gdy został poproszony o sformułowanie wytycznych dla przyszłych podróżników podczas jednego ze spotkań

³ Jego kandydatura zgłoszona została w 2002 roku przez Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI.

z młodzieżą krakowską. Tak powstały *Przykazania podróżnika*, znane również pod nazwą *Dekalogu podróżnika*:

1. Być młodym – bez względu na wiek
 2. Mieć marzenia
 3. Być odważnym i zdeterminowanym
 4. Być uczciwym, koleżeńskim i przyjaznym
 5. Posiadać jak najwięcej umiejętności – nie tylko językowych
 6. Mieć czas, trochę pieniędzy i trochę przyjaciół na świecie
 7. Dbać o sprawy ducha i zachować dystans do codzienności
 8. Przygotować wyprawę
 9. Chcieć żyć – czyli opanować sztukę przetrwania w trudnych, nawet ekstremalnych sytuacjach
 10. Nosić brodę
- (Bętkowska 1999: 15).

Grodecki nie uważał siebie za osobę szczególnie zdolną, a oprócz rosyjskiego i angielskiego nie znał żadnych języków obcych. Był jednak niezmiernie pracowity, oszczędny i gotowy podejmować pracę nawet w najcięższych warunkach. To pozwalało mu na udawanie się w trasę bez sponsorów. Zawsze miał poza tym przeświadczenie, że „ta wiedza, którą wyniósł z polskiego domu, kościoła i polskiej szkoły wystarczą, aby wyjść z każdej opresji” (Grodecki 2004: 4). Przekonanie to dodawało mu siły w sytuacjach dramatycznych, takich jak napaście z bronią w rękę czy brak możliwości znalezienia noclegu.

Przydomek „Podróżnik prawdziwy” nadała mu dziennikarka Karolina Kowalska (2002: 8) z nowojorskiego „Nowego Dziennika”. Za swoje zasługi odznaczony został Grodecki różnymi nagrodami. Otrzymał między innymi: srebrną odznakę honorową Zasłużony Popularyzator Wiedzy Towarzystwa Wiedzy Powszechnej (Warszawa 26.05.1993), Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (Warszawa 23.03.1997), Medal 50-lecia Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (Warszawa 16.12.2000), odznakę Honoris Gratia za zasługi dla Krakowa (Kraków 6.08.2006) oraz z ramienia Ministerstwa Sportu i Turystyki odznakę honorową Za Zasługi dla Turystyki (Warszawa 17.01.2013). W ostatnim roku życia uhonorowany został ponadto własnym dębem na otwartej w 2017 roku w Krakowie Alei Podróżników, Odkrywców i Zdobywców. Na Alei tej zaprezentowane zostały biogramy wielkich Polaków oraz ich godne naśladowania postawy. W gronie wyróżnionych znajdowały się postacie, które dla samego Grodeckiego stanowiły wzór do naśladowania i inspirację: Ignacy Domeyko, Arkady Fiedler, Bronisław Piłsudski, Paweł Strzelecki oraz największy dla Grodeckiego autorytet podróżnika, Kazimierz Nowak.

Zdaniem organizatorów otwarcie Alei było przedsięwzięciem szczególnie ważnym w dzisiejszym świecie, w którym pędzący w maratonie życia człowiek stopniowo gubi sens i wzorce. O tym, z jakim uznaniem spotkały się osiągnięcia Grodeckiego i innych bohaterów Alei, dobitnie mówią słowa publikacji towarzyszącej jej otwarciu:

Ich osiągnięcia powinny dotrzeć do jak największego grona osób, a oni sami powinni stać się autorytetami dla pokoleń. Przed nami aż po zenit wyobrażeń wyrastają nowe mury wyzwań. Czy będziemy na tyle odważni, by chociaż spróbować się na nie wspiąć? Czy będziemy na tyle ciekawi, by spróbować sprawdzić, co się za nimi znajduje? Wyczyny naszych rodaków mówią bezsprzecznie, że tak. Niech ich osiągnięcia i postawy życiowe będą podstawą do budowania dobrego, uczciwego i odważnego społeczeństwa (Apollo, Lasyk & Rettinger 2017: 12).

Podsumowanie

Władysław Grodecki należy do najbardziej znanych podróżników polskich. Od najmłodszych lat wyróżniał się wielką ambicją i ciekawością świata. Pomimo że nie uważał się za osobę szczególnie uzdolnioną, udało mu się zdobyć wyższe wykształcenie oraz odnosić coraz większe sukcesy podróżnicze. Prowadził bardzo aktywny tryb życia: poza działalnością zawodową pracował również jako przewodnik miejski, pilot wycieczek zagranicznych oraz dziennikarz. Przeciwności losu nie zniechęcały go, lecz dawały motywację do walki. Pierwszą szkołą życia był dla niego półtoraroczny kontrakt na pustyni. Wielu spośród pracujących tam inżynierów nie zdołało wyrobić wysokiej normy lub nie wytrzymało spartańskich warunków. Jednak Grodecki wyciągnął z tego doświadczenia wnioski, które pomogły mu w odbywaniu kolejnych wielkich samotnych wędrówek. Życiową misją Grodeckiego było odszukiwanie śladów polskości na świecie. Smak sławy poznał w czasie swojej pierwszej wyprawy dookoła świata. W uznaniu dla jego zasług Władysław Grodecki otrzymał nagrody i wyróżnienia różnych instytucji, a w ostatnim roku swego życia uhonorowany został ponadto własnym dębem na otwartej w 2017 roku w Krakowie Alei Podróżników, Odkrywców i Zdobywców.

Źródła cytowań

- BARTOSIAK, ARKADIUSZ (2000), 'Nazywam się Celina Kowalik', *Rzeczpospolita*: 6 października, ss. 6-11.
- BĘTKOWSKA, TERESA (1999), 'Smakowanie świata', *Przekrój*: 11, ss. 14-15.
- BORUCKI, MAREK (2015), *Ojciec trędowatych*, w: Marek Borucki (red.), *Wielcy zapomniani Polacy, którzy zmienili świat*, Warszawa: Muza, ss. 426-433.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2001), 'Indie', *Płomyk*: 11, ss. 16-17.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW, KAROLINA KOWALSKA (2002), 'Podróżnik prawdziwy', *Nowy Dziennik*: 11 czerwca, s. 8.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2004), 'Pokonać strach. Kilka rad przed sezonem turystycznym 2004', *Dwunastka*: 7-8, ss. 4-5.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2006a), 'Dekalog Grodeckiego. II. Mieć marzenia', *Magazyn Podróżników Globtroter*: 6 (7), s. 96.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2006b), 'Dekalog Grodeckiego. III. Być odważnym', *Magazyn Podróżników Globtroter*: 7 (8), s. 96.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2006c), 'W 18 miesięcy dookoła świata', *Magazyn Podróżników Globtroter*: 5 (6), ss. 22-31.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2006d), 'Lato z radiem (wspomnienia)', *Dwunastka*: 8/9, s. 8.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW, PIOTR SKROBISZ (2009), 'Idąc wśród burz i zrzucających z nóg wichrów', *Nasz Dziennik*: (28-29 marca 2009), ss. 13-15.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2010), *1500 dni samotnych wędrówek po świecie*, online: http://grodecki.eufrutki.net/aktualnosci/20100504_1500_dni_samotnych_w%C4%99dr%C3%B3wek_po_%C5%9Bwiecie, [dostęp 30.10.2021].
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2011), 'Dzieci z Nieludzkiej Ziemi', *Wzrastanie*: 2, s. 22.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW, JADWIGA MARCHWICA (2012), *Władysław Grodecki: Komercja zabija zabawę* [wywiad], online: <https://archiwum.etnosystem.pl/komercja-zabija-zabawe/>, [dostęp 30.10.2021].
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2013 a), *Moje dzieciństwo i młodość. Wspomnienia*, online: http://grodecki.eufrutki.net/aktualnosci/20100505_Moje_Dzieci%C5%84stwo_I_M%C5%82odo%C5%9B%C4%87_Wspomnienia, [dostęp 14.09.2021].
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2013 b), 'Życie jest podróżą, podróż jest życiem', *Nie Zapomnij*: 2, s. 7.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2014) 'Ziemia na Kopiec Józefa Piłsudskiego cz. 5. Ziemię z Afryki', w: *Józef Wieszczek w Krakowie (i nie tylko) w 2014 r.*, online: <https://wkrakowie2014cd.wordpress.com/2014/07/30/>

- ziemia-na-kopiec-jozefa-pilsudskiego-cz-5-ziemie-z-afryki-wspomnienia-wladyslawa-grodeckiego/, [dostęp 30.10.2021].
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2015), 'Zostawili ślad (IV)', *Nie Zapomnij*: 1, ss. 9-11.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW, KATARZYNA KACHEL (2016), *Władek: Ziemia nie zawsze kręci się tak, jakbyśmy tego chcieli*, online: <https://dziennikpolski24.pl/wladek-ziemia-nie-zawsze-kreci-sie-tak-jakbysmy-tego-chcieli/ar/9416551>, [dostęp 8.09.2021].
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2017), 'Indie za 50 dolarów', *Śląski Kurier WNET*: 41, s. 11.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW, ALINA KOSENKO, KAROLINA KUSYK (2017), 'Władysław Grodecki', w: Michał Apollo, Rafał Lasyk, Renata Rettinger (red.), *Wielcy polscy podróżnicy, odkrywcy i zdobywcy*, Kraków: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, ss. 70-74.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2018a), 'Australia: Polacy w stanie Wiktorii', *Śląski Kurier WNET*: 44, s. 9.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2018b), 'Australia: Polacy w stanie Wiktorii', *Śląski Kurier WNET*: 45, s. 4.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2018c), 'Doświadczenie pustyni: Woda', *Śląski Kurier WNET*: 47, s. 4.
- GRODECKI, WŁADYSŁAW (2018d), 'Doświadczenie pustyni (IV): Wspomnienia podróżnika', *Śląski Kurier WNET*: 49, s. 4.
- MASIARZ, WŁADYSŁAW (2010), 'Układy o repatriacji między Polską a Rosją w latach 1921-1957', w: Jacek Maria Majchrowski, Barbara Stoczewska (red.), *Wartości polityczne*, Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, ss. 343-358.
- OLEARCZYK, ŁUKASZ (2008), *Władysław Grodecki – „wędrowni ambasador Polski”* [nieopublikowana praca magisterska], Kraków: Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie, online: http://grodecki.eu/frutki.net/images/rozdzialy/Wedrowni_Ambasador/Praca_Magisterska.pdf, [dostęp 14.09.2021].
- TABASZ, WŁADYSŁAW (2008), 'Pustków k. Dębicy na hitlerowskiej mapie eksterminacji', *Saeculum Christianum: Pismo Historyczno-Społeczne*: 1 (15), ss. 179-191.